

Poczciwy Jowialski?

„Pan Jowialski” należy do najchętniej i najczęściej granych komedii Fredrowskich. Dzieje się tak za sprawą świetnego materiału literackiego dla stworzenia galerii postaci charakterystycznych.

W „Panu Jowialskim” świącili triumfy tacy artyści sceny, jak: Mieczysława Cwiklińska, Ludwik Solski, Mieczysław Frenkiel, Aleksander Zelwerowicz. To zobowiązująca tradycja. Z drugiej strony tradycja inscenizacyjna zmierziała raczej w stronę pogodnego ukazania wizerunku wsi szlacheckiej, podbarwionego rodzajowością. Pewien wyłom w tej tradycji w okresie międzywojnia zaproponował Aleksander Zelwerowicz. Rozgorzały na nowo polemiki wokół „Pana Jowialskiego”, w którym poczęto dostrzegać — po sugestiach Eugeniusza Kucharskiego — coś więcej, niż tylko obrazek z lat minionych ku uciechu publiczności.

Ładna to komedia, w której szlachta w rok po tragicznej klęsce Powstania Listopadowego oddaje się idiotycznym rozrywkom, mariażowym intryżkom i paplaninie na poziomie nie przewyższającym mądrości z kalendarza. Obraz tego środowiska jest ponury. Jak by powiedział Stanisław Brzozowski, jest to obraz „Polski dzieciństwa”. Ale jest to zarazem, dzięki przerysowaniu, obraz groteskowy, a więc zabawny. Śmiejemy się z tych figur, jak śmiejemy się z głupoty, a jednocześnie całość nie budzi najweselszych skojarzeń, zwłaszcza, że potomkowie bohaterów „Pana Jowialskiego” straszyc (i strasznie śmieszyć) będą w nowych przebraniach, by wspomnieć tylko o „Moralności pani Dulskiej” Zapolskiej czy „Pornografii” Gombrowicza.

Ku takim puentom próbował zmierzać w swoim przedstawieniu Tadeusz Minc, dając nową premierę „Pana Jowialskiego” w Teatrze Narodowym. Budulcem tej inscenizacji stała się zasada gry. W „Panu Jowialskim” bowiem niemal wszyscy grają, inscenizują rzeczywistość, udają kogoś innego lub za kogoś innego są brani. Janusz urządza grę — zabawę ze śpiącym nieznanym w myśl starego konceptu Cervantesa, czy rodzimego Baryki z jego komedii „Z chłopca król”. Śpiący rzekomo Ludmir gra lwowskiego szewczyka, kryjąc swoje zamiary uzyskania tworzy-

wa literackiego. Inscenizuje również Wiktor i Szambelanova. Największym reżyserem okazuje się jednak przypadek, który tropiącemu łakome kąski satyryczne Ludmirowi każe w straszonym dworku odnaleźć swoje gniazdo rodzinne.

Idąc tym tropem, Minc inscenizuje marzenia Ludmira o przyszłym szczęściu, a całość widowiska rozgrywa wśród ruchomych, zestawianych i rozsuwanych kulis — parawanów i na podeście-ringu, gdzie dochodzi nawet do pokazu chińskiego boksu. Pod koniec towarzystwo trafia do altanki, jak muzealny rupieć, a orkiestra dęta wprowadza nastrój ludowej zabawy.

Mimo ciekawego pomysłu reżysera przedstawienie nie jest równe, zwłaszcza aktorsko. Najciekawsze postaci tworzą Władysław Giliński jako stary Jowialski, dobroniosy i nieskażony głębszą myślą dziadunio, i Janina Newicka — Jowialska, zasuszona kura domowa z zachowaną naturą podlotka. Paradną parę protoplastów Dulskich tworzą Bohdana Majda (Szambelanova) i Wojciech Brzozowicz (Szambelan), choć dystans energii życiowej megier i salfandury mógłby być znacznie szerszy. Słabiej wypadły role młodych, zbyt serio chyba potraktowanych, wbrew groteskowej tendencji całości. Najbliższy sukcesu był Marek Wysocki (Ludmir), choć zabrakło w jego interpretacji egzaltacji literackiej, tak jak Joannie Malczak (Helena), mimo dowiedzionego wdzięku, zabrakło romantyczno-sentymentalnego uniesienia.

Mimo tych nierówności ogląda się przedstawienie chętnym okiem, a publiczność bawi się szczerze.

TOMASZ MIŁKOWSKI

Aleksander Fredro, „PAN JOWIALSKI”, reżyseria — Tadeusz Minc, scenografia — Małgorzata Treutler, muzyka — Zbigniew Piętowski, choreografia — Barbara Fijewska. Teatr Narodowy. Premiera w dniu 26 października br.